

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla
ubogich prenumeratorów „Obrony
Ludu” jest otwarte codziennie
rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza
półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adresem:
Administracja „Obrony
ludu”, Kraków ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Konfiskata. Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493. p. k. orzekł, że zamieszczony w nr. 37. czasopisma *Obrona Ludu* z dnia 24. lutego 1900 r. artykuł pod tytułem: „Amnestya Cesarzka w Galicyi” strona 12 zawiera znamiona występku z art. IV. ustawy z 17. grudnia 1862 r. l. 8/63 Dz. p. p. i obrazy treści z §§ 488, 491, 492, 493 i art. V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 r. l. 8/63 Dz. p. p., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez nieprawdziwe podanie i przekręcanie faktów pobudza do pogardy i nienawiści przeciw ck. armii i komendzie 10. korpusu w Przemyślu, oraz komendanta tegoż korpusu obwinia fałszywie o czyny niehonorowe, zdołne do poniżenia go w opinii publicznej, nadto pomawia go ze względu na jego urzędową działalność o pogardliwe przymioty oraz na publiczne urągawisko go wystawia.

Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 21. sierpnia 1900 r. *Morełowski*.

Dobry, porządny wójt, to prawdziwy skarb.

Ze wszystkich stron kraju nadchodzą zażalenia na złych wójtów. Tuż wójt kradnie, tam pije i daje zgorzenie całej gminie, ówdzie przemycą konie, przemycą świnie, co więcej — nawet pomaga kraść konie, nakłada opłaty na członków gminy bezprawnie, rozbija kominy i sprowadza komisye, co więcej nawet morduje ludzi, gdy przyjdą płacić do kancelaryi gminnej. Znowu gdzieindziej wójt zamiast bronić gminy, to broni obszarników, zamiast przy komisyi stanąć po stronie skrzywdzonych, staje po stronie złodziejów, rabusiów i krzywdzicieli. Takie skargi nadchodzą co dnia. A podczas wyborów co się dzieje? Mało jest takich wójtów, coby stali po stronie ludu — najwięcej to się wysługują panom, marszałkom, staroście. Zamiast iść z gminą, to idzie naprzekór gminie. Nie wszyscy, ale bardzo wiele wójtów mamy dzisiaj takich, co są na wsi niczem więcej, jak tylko fagasami stańczykowskimi. A taki fagas stańczykowski, taki „macher

wyborczy“ nikogo się nie boi, bo on wie, że chociaż będzie kradł, że chociaż będzie rozbijał majątek gminny i dawał we wsi zgorszenie — to i tak znajdzie opiekę w Radzie powiatowej, znajdzie opiekę u tych, którym jest potrzebny podczas wyborów.

Mniej krzywd się dzieje i mniej jest żalów z tych gmin, gdzie jest wójt dobry, porządny, gdzie wójt nie chodzi do karczmy, gdzie wójt po-bożny i dobry przykład daje ludziom. Gdzie dobry wójt, tam spokój, tam ład, tam nie ma pijaków, nie ma zgorszenia; gdzie dobry i porządny wójt, tam i ludowi lepiej, bo wójt poradzi w biedzie i wypadku, zwaśnionych pogodzi, z karczmy pędzi pijaków, nadużycia karcii — ludu broni, wdowami i sierotami się opiekuje, o odpisanie podatków się stara, krzywdy nikomu zrobić nie pozwoli, sklepik katolicki założy, żyda z karczmy usunie, o szkołę dba, pilnuje, aby dzieci do szkoły chodziły, stara się o ubogich w gminie, na bijatyki nie pozwala, czytelnię założy, gazety trzyma i czyta sam i innym czytać daje, bibliotekę w gminie założy, książki pożyteczne sprowadza, o ziarno lepsze na zasiew się stara, drogi gminne drzewami owocowymi obsadzi i tak dalej i dalej. Tak robi dobry wójt. Taki wójt — to prawdziwy skarb. Gdyby każda gmina miała dobrego wójta, to w kraju byłby raj. Gdyby każda gmina miała uczciwego wójta, toby i posłów miała dobrych w Sejmie i w Radzie Państwa. Ale ponieważ dużo wójtów złych, to i ładu nie ma i porządku nie ma i krzywdy po wsiach dużo. Każdy, który to przeczyta — powie: „O, jakby to dobrze było, gdyby w każdej gminie był dobry wójt!“ Prawda? Więc kiedy tak mówicie, to my was zapytamy: „A któż wójta wybiera?“ Gmina, członkowie gminy. Każda gmina ma takiego wójta, jakiego sobie wybierze. Gdy wybierze dobrego gospodarza, mądrego, uczciwego, nie — pijaka — to ma dobrego wójta. Wybierze sobie pijaka i głupca — to potem ma. Otóż jaka z tego nauka? Nauka z tego taka, iż powinniśmy wybierać dobrych wójtów, uczciwych ludzi wybierać do Rady gminnej — a wtedy będzie zaraz lepiej i w gminie i w kraju. W każdej wsi znajdzie się jeden człowiek z głową i sprawiedliwy. Takiego wybrać wójtem, bo dobry wójt, to skarb.

ROZBÓJNICY.

Przed kilku dniami czekałem na tramwaj przy ulicy Floryańskiej w Krakowie. W tem odezwało się przeraźliwe skowyczenie. Wielki dog angielski chwycił bez powodu małą psinę w zęby i zaczął nią potraszać. Kilku, jak nas tam było — jakiś żołnierz, żydek, jakiś hofrat (tych bywa teraz dość po ulicach), nawet egzekutor sądowy z plikiem nakazów egzekucyjnych — rzuciliśmy się z krzykiem i kijami na dog, aby małą psinę wyswobodzić. Było to instyktowne, ludzkie, niezależne od stopnia wychowania i pozycji towarzyskiej — gdyż było wrodzonym naturze ludzkiej przejawem oburzenia na bezprawie i przemoc.

Na szerokim świecie jest taką samą psiną, mały Transvaal — takim samym dogiem Wielka Brytania. A przecież żaden ludzki instykt nie poruszył się w politykach, kierujących losami świata. Patrzą całkiem obojętnie, jak wielki dog małego pincza dogryza. Jeżeli więc dziś boksery chińskie rzucają się na misye i ambasady — to się im dziwić nie

Oni czują przez skórę całą przewrotność dyplomacji europejskiej. Ona chytrość, z jaką pod pozorami cywilizacji chce ich ona oplątać i wyssać. Obrona własnych guzad, prastarych wierzeń, zwyczajów i praw, wybucha wiec z całą dzikością, miotając w oczy Europy żagwią pożarów i nożem. W południowej Afryce dobijają powoli Anglię opuszczonych Boerów. Nikt im nie poszedł z pomocą, nikt ręki nie podał. Tak bywa na świecie. Biedni i gubieni nie znajdują opieki, nie znajdują opiekunów. Przewidując niepo- myslny koniec wojny z Anglią, rząd transwaalski usunął zawczasu z Pre- terri skarb narodowy i przesłał go do Brukseli, na ręce swego posła Leydsa. Skarb ten wynosi 7½ miliona funtów szterlingów (160 mi- lionów koron) w złocie. Umieszczenie tego skarbu w rękach bezpiecznych sprawiło poselstwu transwaalskiemu w Brukseli wielkie trudności. Ostate- cznie jednak załatwiono tę sprawę w sposób zadowalniający. Połowę złota oddano do banków francuskich, drugą połowę złożono w Holandyi, Belgii i Szwajcaryi. Właścicielami nominalnymi jest 15 osób, 11 Transwaalczyków i 4 Boerów orańskich. Do odebrania pieniędzy z banków trzeba co naj- mniej 10 podpisów. Olbrzymi ten kapitał przeznaczony jest wyłącznie na popieranie interesów narodowych Boerów afrykańskich.

* * *

Woska europejskie zdobyły stolicę państwa chińskiego Pekin. Całe prawie miasto spalili i zburzyli. Tylko pałac cesarski dotąd nietknięty. Ce- sarzowa chińska wraz z dworem i cesarzem uciekła w góry chińskie. Woj- tka ją ścigają, lecz dotąd nie wiadomo, gdzie się ukrywa. Spokojni Chiń- ccy do Europy nie szli, chleba nam nie odbierali, ale w Europie pełno cywilizowanych rozbójników. Ci patrzy, kogoby obdrzeć, kogo mordować. Gdy w Europie wydusili wszystkich słabszych, zabrali się teraz do Chiń- czyków w Azji. I łotry mówią, że to robią dla cywilizacji i wiary.

MĘCZENSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”).

Luna od pałacego się Rzymu¹⁾ zalała niebo tak szeroko, jak wzrok ludzki mógł sięgnąć. Z za wzgórz wytoczył się księżyc wielki i pełny, który rozgorzał wnet od blasku i przybrawszy barwę rozpalonej miedzi, zalawał się ze zdumieniem spoglądać na ginący gród światowładny. W za- różnionych przepaściach nieba świeciły również różowe gwiazdy, lecz w przeciwieństwie do zwykłych nocy, ziemia jaśniejsza była od niebios. Rzym oświecał nakształt olbrzymiego stosu całą Kampanię. Przy krwawym blasku widać było dalsze wzgórze, miasta, willę, świątynie, pomniki i akwe- dukty²⁾, biegnące ze wszystkich okolicznych gór ku miastu, na akведу-

¹⁾ Rzym podpalić kazał cesarz Neron w roku 64 po narodzeniu Chrystusa.

²⁾ Wodociągi.

ktach zaś roje ludzi, którzy schronili się tam dla bezpieczeństwa lub przypatrywania się pożarowi.

Tymczasem straszny żywioł obejmował coraz nowe dzielnice. Można było wątpić, że jakieś zbrodnicze ręce podpalają miasto, gdyż coraz nowe pożary wybuchały w miejscach, od głównego ogniska odległych. Wzgórz, na których Rzym był zbudowany, płomienie spływały nakształt fal morskich na doliny; szczelnie zabudowane domami, liczącymi po pięć i sześć piater, pełne bud, kramów, drewnianych ruchomych amfiteatrów zbudowanych przygodnie na rozmaite widowiska i wreszcie składów drzewo-oliwy, zboża, orzechów, szyszek pinii, których ziarnem żywiła się uboga ludność, i odzieży, którą czasem z łaski cesarów rozdawano hałastrze, gniżdżącej się po ciasnych zaułkach. Tam pożar, znajdując dostatek palnych materiałów, zmieniał się niemal w szereg wybuchów i z niesłychaną szybkością ogarniał całe ulice. Ludzie, obozujący za miastem lub stojący w wodociągach, odgadywali z barw płomienia, co się pali. Szalony pęd wietrza wynosił chwilami z ognistej toni tysiące i miliony rozżarzone skorup od orzechów i migdałów, które wzbijały się nagle w górę, jak przeliczone stada jaśniejących motyli, i pękały z trzaskiem w powietrze lub gnane wiatrem, spadały na nowe dzielnice, na wodociągi i na potoczające miasto. Wszelka myśl o ratunku wydawała się niedorzecznością, zamieszanie zaś wzrastało coraz bardziej, gdy bowiem z jednej strony ludność miejska uciekała wszystkiemi bramami za mury, z drugiej potężnie przywabiał tysiące ludzi z okolicy, tak mieszkańców małych miast, chłopstwa i nawpół dzikich pasterzy z Kampanii, których znęciła ta nadzieja ratunku.

Okrzyk: „Rzym gnie!“ nie schodził z ust tłumu, zguba zaś miasta wydawała się w owych czasach zarazem końcem władztwa i rozprawianiem wszelkich węzłów, które aż dotąd związywały ludzkosć w jedną całość. Tłuszcza też, w której większości ludzi, złożonej z niewolników i przetrzebionych, nie zależało nie na panowaniu Rzymu, a którą przewrót mógł tylko uwolnić od pęt, przybierała tu i owdzie groźną postawę. Szerzyła się przemoc i grabież. Zdawało się, że jedynie samo widowisko ginącego miasta przykuwa uwagę ludzką i powstrzymuje jeszcze wybuch rzezi, która nie pocznie się natychmiast, jak tylko miasto zmieni się w zgłiszczca. Setki tysięcy niewolników, zapominając, że Rzym, prócz świątyń i murów, posiada jeszcze kilkadziesiąt legii we wszystkich stronach świata, zdawały się tylko czekać hasła i wodza. Poczęto wspominać imię Spartakusa, lecz Spartakus nie było, natomiast obywatele jęli się skupiać i zbroić, czem kto mógł. Najpotworniejsze wieści krążyły przy wszystkich bramach. Lecz najgłośniej wszechniej powtarzano, iż cesarz kazał spalić Rzym dlatego, by się uwolnić od zapachów, zalatujących od Subury i by wybudować nowe miasto pod nazwiskiem Neronii. Na tę myśl wściekłość ogarniała ludzi, i gdyby zdołał się przywódca, któryby chciał skorzystać z tego wybuchu nienawiści, godzina Nerona byłaby wybiła o całe lata wcześniej.

Mówiono również, że cesarz oszalał, że każe pretoryanom¹⁾ i gladiatorom²⁾ uderzyć na lud i sprawić rzeź ogólną. Widziano na ulicach tłumy z płonącymi grzywami, i rozszalałe słonie, i tury, tratujące gromadami

¹⁾ Straż przyboczna.

²⁾ Siłacze.

Była w tem nawet część prawdy, gdyż w kilku miejscach słonie, na widok zbliżającego się pożaru, rozwały wiwarya i wydostawszy się na wolność, gnały w dzikim popłochu w stronę od ognia przeciwną, niszcząc wszystko przed sobą jak burza. Wieść publiczna podawała na dziesiątki tysięcy liczbę osób, które zginęły w ogniu. Jakoż zginęło mnóstwo. Byli tacy, którzy, straciwszy całe mienie lub najdroższe sercu istoty, dobrowolnie rzucali się z rozpaczą w płomienie. Innych udusiły dymy. W środku miasta, między Kapitołem z jednej, a Kwirynałem, Wincinałem i Eskwili-
nem z drugiej strony, jak również między Palatynem a wzgórzem Caelius, gdzie były najgęściej zabudowane ulice, pożar wszczynął się w tak wielu miejscach naraz, że całe gromady ludzi, uciekając w jedną stronę, trafiały niespodzianie na nową ścianę płomienia ze strony przeciwnej i ginęły straszną śmiercią wśród ognistego zalewiska.

W przestrachu, zamęcie i obłąkaniu nie wiedzano wreszcie, gdzie uciekać. Drogi były zawałone rzeczami, a w wielu ciasnych miejscach wprost zamknięte. Ci, którzy chronili się na rynki i place, w miejscu, gdzie później stał Amfiteatr Flawiański, koło świątyni Ziemi, koło portyku Liwii i wyżej koło świątyni Junony i Lucyny, oraz między Clivus Vibrius a starą bramą Eskwilińską, otoczeni naokół morzem ognia, poginęli od żaru. W miejscach, do których płomień nie doszedł, poznajdowano później setki ciał, zmieszanych na węgiel, choć tu i owdzie nieszczęśliwi wyrwali płyty kamienne i dla ochrony przed żarem zagrzebywali się do połowy w ziemię. Żadna prawie z rodzin, zamieszkujących środek miasta, nie ocalała w zupełności, dlatego wzdłuż murów i u wszystkich bram, i na wszystkich drogach słychać było wycia rozpaczliwe kobiet, wywołujących drogie imiona zaginionych w tłoku, lub w ogniu.

I tak, gdy jedni żebrali u bogów miłosierdzia, drudzy bluźnili im wobec tej straszliwej klęski. Widziano starców, zwróconych w stronę świątyni Jowisza Liberatora, którzy, wyciągając ręce, wołali: „Jeśliś wybawca, wybaw twój ołtarz i miasto!“ — Rozpacz jednakże zwracała się głównie przeciw starym rzymskim bogom, którzy, w pojęciu ludności, obowiązani byli czuwać troskliwiej od innych nad grodem. Okazali się bezsilni, więc przegrano im. Natomiast zdarzyło się, że, gdy na via Asinaria ukazał się następ kapłanów egipskich, przeprowadzający posąg Izidy, który uratowano przed świątynią, tłum rzucił się między orszak, przyprzął się do wozu, przytrzymał go aż do bramy Appijskiej, i porwawszy posąg, umieścił go w świątyni Marsa, poturbowawszy zarazem kapłanów tegoż bóstwa, którzy ośmieli się stawić opór. — W innych miejscach wzywano Serapisa, Baala lub Amona, którego wyznawcy, wyroiwszy się z zaników w okolicach Subury i Zatybrza, napelniali wrzaskiem i wołaniem pola, leżące pod murami. W krzykach ich brzmiały jednakże tony, jakby tryumfu, dlatego też, gdy jedni z mieszkańców przyłączali się do chóru, sławiąc „Pana świata,“ drudzy, oburzając się tym radosnym zgiełkiem, usiłowali go potłumić przemocą. Gdzieniegdzie slysano śpiewane przez mężczyzn w sile wieku, starców, kobiety i dzieci, pieśni dziwne i uroczyste, których znaczenia nie potrafiano pojąć, ale w których powtarzały się co chwila słowa: „Oto nadchodzi sędzia w dniu gniewu i klęski.“ Tak to ruchliwa i bezsenna fala ludzka otaczała na kształt wzburzonego morza płonące miasto.

Lecz nie nie pomagała ni rozpacz, ni bluźnierstwa, ni pieśni. Klęska zawałowała się być nieprzepartą, zupełną i nieubłaganą, jak Przeznaczenie.

Koło Amfiteatru Pompejusa zapaliły się składy konopi i lin, których potrzebowano mnóstwa do cyrków, aren i wszelkiego rodzaju machin, używanych przy igrzyskach, a zarazem przyległe budynki, zawierające beczki smoły, którą smarowano liny. Przez kilka godzin cała ta część miasta, którą leżało pole Marsowe, świeciła tak jasno żółtym płomieniem, że w pół przytomnym z przerażenia widzom wydawało się przez czas jakiś przy powszechniej zgubie porządek dnia i nocy został również pomieszany i że widzą blask słoneczny. Lecz potem krwawy jednolity blask pokonał wszystkie inne barwy płomieni. Z morza ognia strzelały ku rozgorzałemu niebu jakby olbrzymie fontanny i słupy płomienia, rozwiewając się w górze w ogniste kiście i pióra, wiatr zaś porywał je, zmieniał w złote wiatry i włosy skier i niósł, hen, nad Kampanią, aż ku góróm Albańskim. Nie stawała się coraz widniejsza; samo powietrze zdawało się być przesiąknięte nie tylko blaskiem, ale i płomieniem. Tyber płynął żywym ogniem. Nie szczęsne miasto zmieniło się w jedno piekło. Pożar ogarniał coraz większe przestrzenie, brał szturmem wzgórze, rozlewał się po równinach, zatapał doliny, szalał, huczał, grzmiał.

Makrynus, tkacz, do którego domu przyniesiono Viniciusa ¹⁾, obawiając się, zaopatrzył w odzież i posilił, poczem młody trybun, odzyskawszy na pełnię siły, oświadczył, że teje jeszcze nocy rozpocznie dalsze poszukiwania za Linnusem ²⁾. Makryn, który był chrześcijaninem, potwierdził słowo Chilona, że Linnus, wraz ze starszym kapłanem, Klemensem, udali się do Ostrianum, gdzie Piotr ³⁾ miał chrzczyć całe gromady zwolenników nowej nauki. W dzielnicy wiadomo było chrześcijanom, iż Linnus pieczę nad domem swym powierzył od dwóch dni niejakiemu Gajusowi. Dla Viniciusa stanowiło to dowód, że ani Lygia, ani Ursus ⁴⁾ nie pozostali w domu — musieli udać się również do Ostrianum.

Myśl ta sprawiła mu wielką ulgę. Linnus był człowiek stary, którego trudno było chodzić codziennie z Zatybrza aż za odległą bramę Nomentańską i wracać znów ztamtąd na Zatybrze, prawdopodobnie więc zamieszkał na te kilka dni u którego ze współwyznawców za murami, a wraz z nim i Lygia i Ursus. W ten sposób uniknęli pożaru. Vinicius widział w tym wszystkim zrządzenie Chrystusa; poczuł nad sobą Jego opiekę i z serce wezbranem większą, niż kiedykolwiek, miłością, poprzysiągł Mu w duszy wypłacić się całym życiem za te widome znaki łaski.

Tembardziej jednak spieszo mu było do Ostrianum. Odnajdzie Lygię, odnajdzie Linnusa, Piotra i zabierze ich gdzie daleko, do którejś prowincji z swoich ziem, choćby aż do Sycylii. Rzym oto płonie i za kilka dni zostanie po nim tylko kupa zgliszcz, po co więc mają tu zostawać wobec klęski i rozhułkanej ludności? Tam otoczą ich zastępy karnych żołnierzy, otoczy ich cisza wsi i będą żyli spokojnie, pod skrzydłami Chrystusa, pobłogosławieni przez Piotra. Byle ich tylko teraz odnaleźć!

Nie było to zaś rzeczą łatwą. Vinicius pamiętał, z jakim trudem przyszedł się do via Appia na Zatybrze i jak musiał kołować, aby dotrzeć do drogi Portowej, postanowił więc teraz obejść miasto ze strony przeciwnie

¹⁾ Obywatel rzymski, który z miłości dla dziewicy chrześcijańskiej Lygii, przysięgnął wiarę Chrystusa. — Vinicius szukając swej narzeczonej Lygii — poparzył się.

²⁾ U tego Linnusa mieszkała Lygia.

³⁾ Św. Piotr — apostoł.

⁴⁾ Ursus — sługa wierny Lygii.

Idąc drogą tryumfalną, można było dotrzeć, posuwając się wzgłuz rzeki, aż do mostu Dmiliusa, ztamtąd zaś, pomijając Pincius, wzdłuż pola Marsowego, obok ogrodów Pompejusa, Lukulla i Sallustiusa, przedrzyć się na via Nomentana. Była to droga najkrótsza, lecz i Makrynus i Chilon nie radzili się nią zapuszczać. Ogień nie objął wprawdzie dotychczas tej części miasta, lecz wszystkie rynki i ulice mogły być zupełnie zatłoczone ludźmi i ich rzeczami. Chilo radził udać się przez Ager Vaticanus aż do Porta Flaminia, tam przejść rzekę i posuwać się dalej na zewnątrz murów, za ogrodami Aciliusa, ku Porta Salaria. Vinicius, po chwili wahania, zgodził się na tę radę.

Makryn musiał pozostać na straży domu, lecz wystarał się o dwa muły, które mogły posłużyć i do dalszej podróży dla Lygii. Chciał również dodać niewolnika, lecz Vinicius odmówił, sądząc, że jak to już zdarzyło się poprzednio, pierwszy lepszy oddział pretorianów, napotkany w drodze, podda się pod jego rozkazy.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Rozmowa z posłem ludowym.

Głos Narodu wydrukował niedawno następującą rozmowę, jaką miał jeden z redaktorów *Głosu* z posłem Danielakiem w sprawie 1) z niesienia Rad powiatowych, 2) w sprawie wniosku Hupki, 3) w sprawie gmin zbiorowych i t. d.

I.

— Pozwoli pan poseł, — mówił redaktor *Głosu* — że mu zadam kilka pytań w sprawie ważnej, będącej od dłuższego czasu jedną z najpierwszych spraw krajowych. W Sejmie naszym w formie wniosków i interpelacyj, na zgromadzeniach politycznych w formie sprawozdań i dyskusyj, w gazetach w formie artykułów, poruszana bywa od lat kilkunastu potrzeba konieczna reformy naszej administracji krajowej. Pan poseł w sprawie reformy administracji, zdaje się mi, najskrajniejsze zajął stanowisko, bo pierwszy na zgromadzeniach, a następnie w *Obronie Ludu*, wspólnie z posłem ks. Szpondrem wydawanej, wypowiedział zapatrywania, że naprawę naszej administracji należy zacząć od z niesienia Rad powiatowych. Otóż ośmielam się zapytać Pana, dlaczego Pan stawia aż tak radykalny wniosek i jak Pan poseł wyobraża sobie administrację w kraju po zniesieniu autonomicznych władz powiatowych?

Dr. Danielak: Aby dać odpowiedź na pytanie Pańskie w sprawie tak ważnej, należałoby chyba napisać obszerniejszą broszurę, aby wyczerpać wszystkie argumenty, przemawiające przeciwko Radom pow. na podstawie dziejów przeszło 30-letniego istnienia Rad. Sądzę jednak, że i to, co można w kilku słowach powiedzieć, przekona niejednego z tych, którzy sprawą tą się dotąd zajmowali, tem bardziej, że już dzisiaj mogą śmiało rzec, iż hasło rzucone przezemnie w lud, aby znieść Rady powiatowe, przyjęło się całkowicie. Mam dowody w rękach. Nie spotkałem dotąd ani jednego włościanina, co więcej ani jednego właściciela

obszaru dworskiego, naturalnie nie ciągnącego zysków z Rady pow. w formie zaszczytów lub w formie materyalnej, któryby bronił Rad powiatowych. Każdego z nich gniecie ten ciężar bezużyteczny, ta zabawka pańska, kosztowna, a z której ani społeczeństwo, ani kraj żadnego nie ma pożytku, a lud ponosi szkody. Włościanie nie bez racji nazywają Rady powiatowe „garbarniami chłopskiej skóry,“ a ja je uważam za fortece zatęchłego, strupieszalego konserwatyzmu, konserwującego śnieź, zgniliznę, wstecznicwo.

Bo proszę Pana przypatrzeć się tylko zadaniom Rad powiatowych, a następnie zobaczyć, jak one te swoje obowiązki spełniają. Głównym obowiązkiem Rad powiatowych jest utrzymanie zazwyczaj kilku dróg powiatowych, kilkudziesięciu gminnych I. i II. klasy, dalej kontrola nad majątkiem gmin. Są jeszcze inne obowiązki mniejszej wagi, lecz ponieważ tamtych nasze Rady pow. nigdy nie spełniają, więc przypatrzmy się przynajmniej tym, dla których właściwie głównie istnieją. Przejedźmy kraj cały wzdłuż od zachodu ku wschodowi i od północy aż do Karpat, a przekonamy się, że drogi nasze tak powiatowe jak i gminne są najczęściej nie do przebycia. Zaledwie kilka Rad w kraju, na 74 istniejących, buduje drogi dobrze i konserwuje je należycie, wszystkie inne albo wcale o drogi się nie starają, albo budują licho, niedbale a drogo. Po upływie kilku miesięcy na nowej drodze konie w wybojach nogi łamią. Utrzymywane są należycie zazwyczaj jedynie te drogi, któremi jeździ marszałek powiatu, tak zwane „drogi marszałkowskie“ lub „preferansowe.“ Pod Lwowem, pod Krakowem samym są drogi, któremi na wiosnę i w jesieni przejechać niepodobna. Pod Wieliczką niedawno ksiądz do chorego dostać się nie mógł, bo konie i wóz ugrzęzły w błocie. Pomimo milionów, łożonych przez ludność, drogi w naszym kraju, zostające pod zarządem i opieką Rad powiatowych są najczęściej nie do przebycia.

— A drogi rządowe i krajowe?

Dr. Danielak: Drogi rządowe i krajowe są natomiast w większej części dobre. Niektóre drogi krajowe są nawet bardzo dobre. Znam niektóre drogi krajowe tak świetnie zbudowane, że przynoszą zaszczyt Wydziałowi krajowemu.

— Więc drogi — jak to mówią — pod psem; a kasy gminne?

Dr. Danielak: Co do kas gminnych, to mojem zdaniem w całej Galicyi nie ma może ani jednej kasy, którejby nie można zrobić pewnego zarzutu. Jeżeli nie kradnie wójt, to „pożyczą“ z kasy bądź to dla siebie, bądź dla „kmotra“ i t. d. Zresztą tysiące gmin u nas woła mieć wójta „niepiśmiennego.“ Gdym się pytał, dlaczego? — to zawsze mi odpowiadano: „a bo, proszę pana, będzie mniej kradł.“ Nie kradnie więc wójt, to kradnie pisarz — w każdym razie na palcach można policzyć kasy porządnie prowadzone. Zresztą „dobry“ przykład idzie z góry. Chłop ma swoją politykę i swoją „racyę.“ Wolno — powiada — kraść panom bezkarne tysiące, dlaczego mnie nie wolnoby było „pożyczyć“ sobie dziesiątkę lub setkę.

— A cóż robią lustratorzy?

Dr. Danielak: Lustrator z Rady powiatowej przyjedzie od czasu do czasu, pogada z wójtem, z pisarzem, napije się herbaty z rumem, a potem i lustracya idzie gładko. Zresztą najczęściej lustratorzy to ludzie niedokształceni, licho płatni i dochód boczny jest dla nich alfa i omega

całego urzędowania. Gdyby jednocześnie zrobiono rewizję we wszystkich kasach gminnych w Galicyi, rewizję sumienną, to rezultatem takiego szkondrum byłoby uwięzienie przynajmniej połowy wszystkich wójtów i pisarzy. Ta gospodarka gminna jest u nas jeszcze o tyle gorsza, że Rady powiatowe patrzą przez palce na wójtów i pisarzy, którzy są im potrzebni do przeprowadzenia wyborów. Taki wójt „macher wyborczy,” to persona gratissima i w Radzie powiatowej i w Starostwie. Łatwiej wyrzucić nas starostę, aniżeli wójta, „posłusznego“ rozkazom marszałka starosty. Ja sam znam taki jeden wypadek. W powiecie chrzanowskim w ciągu 10 dni usunąłem z posady starostę, a nie mogę usunąć jednego wójta, „machera wyborczego,” któremu udowodniono kryminalne szelmostwo.

(Dokończenie w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Panie wójcie, tak postępować się nie godzi. Nie dziwić się żydom, że oni stoją na przeszkodzie zakładaniu sklepów chrześcijańskich, gdyż jest to ich szkoda, ale należy się dziwić samym włościanom chrześcijańskim, którzy dzierżą ster rządu we wsi „Lubczy.“ Przechodząc pewnego razu przez Lubczę (powiat Pilzno) znużony i głodny pomańałem karczmę, znajdującą się w samym środku wsi, naprzeciw kościoła między dwoma szkołami, a wstąpiłem do sklepu chrześcijańskiego. Tam, wpytując się o stan tego sklepu, doczekałem się takiej odpowiedzi: Jakże we wsi takiej może egzystować sklep chrześcijański, kiedy nawet sam naczelnik gminy stawia rozmaite przeszkody, a żydom pomaga. Wiedząc, że „Kółko rolnicze“ wywierało się z wielką trudnością o konces wina, wójt, dbały bardziej o dobro żydów niż chrześcijan, wydał im pieczętkę na konces wina i pouczył ich, jak sobie mają radzić, a konces wina dostaną. Dowiedziałem się też jeszcze wiele innych rzeczy i gdyby nie ks. kanonik Józef Lenartowicz, to wójt byłby w stanie wszystkich chrześcijan do żydów zaciągnąć. Cóż więc z tego, że czytamy: Swój do swego! Unikajmy karczmy! Nie szabasujmy żydów! Chrześcijanie, szanujmy godność naszą, kiedy widocznie do tego nie przyjdzie, gdy nawet tacy ludzie, którzy za mądrych uchodzą, temu pomagają na przeszkodzie i żydom służą.

Brak szkół. Z Sądeckiego donoszą: Od dłuższego czasu odbywa się u nas systematyczne opróżnianie szkół z powodu braku nauczycieli. Klębnę ich emigracyi do innych zawodów. Szczególniej sądowy powiat naszynski świeci pustkami. Z braku nauczycieli są tu nieczynne szkoły następujących 13 gminach: Miliku, Leluchowie, Dębnie, Wierchomli, Muzyńce, Wojkowy, Powróźniku, Zubrzyku, Andrzejówce, Złockiem, Mochnacze, Łożocze, Szlachtowej i Jaworkach. Tak wyglądają rządy stańczyków, oni mogą jak najdłużej utrzymać lud w ciemności.

Parobcy z Podzameczka piszą nam, że nie oni zabierają kapelusze ozdoby pod kościołem, jak również, że nie oni powybijali szyby w wagonach, lecz zrobili to chłopaki 10- i 12-letnie, którzy wałęsają się po całonocnych nocach po karczmach i muzykach i ojcowie na to pozwalają. Nic dziwnego, że potem jaki ojciec taki syn, jakie drzewo taki klin, jaka woda taki młyn. W karczmie u Szechtera w jednym alkierzu siedzą sami chłopcy,

a w drugim gospodarze i urzędnicy gminy. Jest w Podzameczku czytelnia, ale ta bywa raptem raz na rok otwarta. Gdy przyjedzie lustrator Kółka rolniczego, to wójt wysyła kartkę i przyjdzie raptem sześciu członków. Była w Podzameczku missya, ale pomimo przysięgi ludzie piją, tracąc zdrowie i pieniądze, a żyd majątek robi. Zły przykład dają gospodarze i urzędnicy gminy.

Sprawy ludowe.

Sprawozdanie poselskie d-ra Danielaka. Przed licznie zgromadzonym mieszczaństwem w Podgórzu złożył poseł Danielak sprawozdanie ze swoich czynności poselskich. Przewodniczyli obywatele Langier i Zieliński, sekretarzem był p. Wałach. Dr. Danielak w 1½ godzinnem przemówieniu przedstawił wnioski, interpelacye i sprawy poruszone przez niego w Radzie Państwa, jako to: sprawy śląskie; Wawel; sprawa języka polskiego na poczcie, w żandarmeryi, na kolejach; loterya liczbowa; 2-letnia służba wojskowa; zniesienie taksy wojskowej; wynagrodzenie gmin za poręczony zakres działania; święcenie niedziel i zamykanie karczem od soboty wieczora do niedzieli zrana; regulacya rzek; zniesienie podatku domowo-czynszowego od mniejszych własności i przymusowe asekuracyi od ognia; zniesienie podatku konsumcyjnego od najważniejszych artykułów żywności; bezpłatnej nauki, zniesienie czesnego; rozszerzenie rejonu fortecznego i t. d. Sprawa budowy kościoła w Podgórzu i drugiego mostu na Wiśle jest na dobrej drodze. Most zaczął budować już prawdopodobnie w przyszłym roku. Uchwalono tutaj zażądać od ministerstwa kolejowego, aby się przyczyniło do budowy kościoła.

Następnie przedstawił poseł **niesłychane krzywdy i nadużycia**, które dzieją się w kraju, a które, chociaż z przykrością, trzeba przedstawić w Wiedniu, bo u nas w kraju sprawiedliwości znaleźć nie można.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło i wezwało d-ra Danielaka, aby w parlamencie szedł **razem z Czechami** i wiernie im dotrzymał słowa. **Politykę Koła** polskiego energicznie **potępiono**. Uchwalono jednogłośnie domagać się **zniesienia Rad powiatowych**. Uchwalono domagać się antynomijnego rozdzielenia Podgórza od Wieliczki i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej i cywilnej wszystkich członków Rady powiatowej w Wieliczce, którzy dopuścili do rozbojów w Kasie. Uchwalono zwołać wielkie zgromadzenie obywateli z całego rejonu fortyfikacyjnego, aby uwolnić mieszkańców od tej wielkiej krzywdy.

W dyskusyi zabierali głos pp.: Dyrz, Zieliński, Wałach, Laskowski inni. Wydarł się jak Filip z konopi p. Bardel, znany kandydat liberalno-żydowski w powiecie bocheńskim, gdzie otrzymał jeden głos, pomimo silnej agitacyi. Wystąpił on z zarzutami takiej wagi, jak ta, iż według jego słyszenia poseł mówiąc „Podgórze“ — opuszcza literę „e“ i t. d. Dalej mu podobało się p. Bardłowi oświadczenie d-ra Danielaka, że każdy poseł polski powinien stać na straży praw narodowych nie tylko tutaj w Galicji, ale gdzie może bronić rodaków, gnębionych przez rząd pruski i w Galicji. P. Bardel otrzymawszy należyta odprawę umilkł i wyniósł się. Zgromadzenie jednomyślnie wśród oklasków udzieliło d-rowi Danielakowi podziękowanie i wotum zaufania.

W końcu uchwalono domagać się utworzenia drugiego notaryatu w Podgórzu, zanim notaryat zupełnie zostanie zniesiony.

Dom Polski w Morawskiej Ostrawie. Idąc za przykładem Czechów i Niemców, mających własne „domy narodowe,” i Polacy, zamieszkali w Morawskiej Ostrawie, wystawili sobie dom narodowy, nazwany „Domem Polskim.” Mieści się w nim restauracya i kuchnia ludowa; jest sala na przedstawienia teatralne, koncerty, odczyty i zgromadzenia; jest sala szkolna dla kształcenia analfabetów i młodzieży robotniczej; jest bezpłatna wypożyczalnia książek dla każdego, kto się tylko zgłosi. „Dom Polski” będzie skupiał w sobie cały ruch narodowy żywiołu polskiego, zamieszkującego Morawską Ostrawę i jej okolice najbliższe. „Dom Polski” został w m. sierpniu r. b. ukończony zupełnie i oddany do użytku, a w dniach 8. i 9. września nastąpi uroczyste jego otwarcie. Ukończenie „Domu Polskiego” jest dla ludności polskiej na pograniczu morawsko-śląskiem wypadkiem radosnym i niezmiernej wagi. Dotąd ludność polska była pozbawioną takiego ogniska narodowego. Brak tylko jeszcze w Morawskiej Ostrawie szkoły polskiej, do założenie której czempredziej przystąpić należy. Szczęść Boże Domowi Polskiemu i daj Boże zdrowie wytrwałym ludziom w szlachetnej pracy dla dobra polskiego ludu.

Kronika i rozmaitości.

Energia p. Prokuratora Dolińskiego. Na czele dzisiejszego numeru *Obrony* umieszczony wyrok sądu krajowego w sprawie konfiskaty numeru 37. z dnia 24. lutego (!). Artykuł „Amnestya cesarska w Galicyi” wydrukowaliśmy za *Głosem Przemyskim* dnia 24. lutego, a skonfiskował go p. Doliński... w sierpniu po półrocznym namyśle. To także kwiateczek do bukietu, w który ustroimy p. Dolińskiego już w najbliższym czasie.

P. Doliński, prokurator, wyjechał na urlop. Daj Boże, aby trwał jak najdłużej.

Anarchista Bresci, morderca króla włoskiego, został zasądzony na dożywotnie więzienie. We Włoszech nie ma kary śmierci. Więzienie jednak Bresciego jest sroższem od kary śmierci. Przez 10 lat będzie on siedział sam w więzieniu ciemnym, podobnem do grobu — 3 łokcie długiem, a 2 szerokiem. Dotąd jeszcze nikt 10 lat takiego więzienia nie wytrzymał.

Cesarz przyjedzie na manewry do Galicyi dnia 11. września. Zamieszka stale w Jaśle, skąd codzień będzie wyjeżdżał na pole manewrów. Dnia 16. września wyjedzie cesarz z powrotem do Wiednia. Cesarzowi towarzyszyć będzie arcyksiążę Rajner i książę Jerzy bawarski. Cesarz niemiecki Wilhelm miał przyjechać na te manewry, jednak po zabiciu króla włoskiego doniesiono z Berlina, że Wilhelm nie przyjedzie.

Złodzieje w Królestwie Polskiem. W ostatnich czasach w okolicy Wodzisławia, w gub. kieleckiej, zdarzyło się znowu kilka kradzieży. Dopuszczają się ich podobno członkowie osławionej bandy wodzisławskiej, uwolnieni przez sądy z powodu braku dowodów ich winy. Zuchwałość tych złodziejów była wielka, jak tego dowodzi następujący obrazek, nakreślony w *Gazecie Kieleckiej*: Jednemu z obywateli ziemskich z okolic Wodzisławia skradziono ze stajni cztery konie. Za poradą sąsiadów pojechał do Wodzisławia i zapytał Jana Strażaka,

znanego z korszachtów ze złodziejami, o swoje konie. Ten udał najpierw wielkie zdziwienie, a następnie w formie przyjacielskiej rady odesłał go do Farbiarza w Książu. Tu między poszkodowanym, a Farbiarzem toczy się mniej więcej następująca rozmowa: — „Wiem — mówi — skradziono panu cztery konie. Jakiej były maści?“ — „Trzy kasztany, czwarty siwy.“ — „Konie pańskie ocenione są na 400 rubli i za tę cenę jutro będą sprzedane. Da pan 200 rubli, a konie powrócą do stajni. Nie potrzebuję panu mówić, że wzywianie pomocy policyi, szukanie, na nic się nie zda. Nie powie pan nawet nic o naszej rozmowie. To będzie lepiej. Pan ma stodoły, brogi na polu. Mogą się spalić.“ — „Jakaż będę miał gwarancję, że 200 rubli nie przepadną, dając je dzisiaj?“ — „Próżna obawa, daję na to słowo „uczciwego człowieka,“ że jutro będzie pan miał konie w stajni.“ Poszkodowany kładzie na stole 200 rubli. — „Niech pan jedzie spokojnie do domu. Pański służący zostanie. O godz. 9-tej wieczorem pójdzie szosą w stronę Wodzisławia i niech się zatrzyma przy pierwszym moście. Tam będzie stał człowiek, który go zapyta: „Gdzie idziesz.“ Niech odpowie: „Przed siebie.“ On mu drogę wskaże. Tak się też stało. Fornal poszedł, nieznanemu zapytał go człowiek, dokąd idzie, a gdy mu odpowiedział słowami hasła, wskazał mu olszynkę na lewo, gdzie stały przywiązane konie. Takich złodziei wychowuje carat.

Samowary ruchome. P. L. w Warszawie, pragnąc umożliwić ludności ubogiej, zwłaszcza robotnikom, pracującym przy budowie, otrzymanie dobrej a taniej herbaty, sporządził swego pomysłu samowar ruchomy. Samowar pana L. urządzony jest na wzór wprowadzonych w Warszawie kuchni ruchomych. Zarówno kocioł, jak i rezerwoar z wodą znajdują się na małym wózku ręcznym, który jeden wyrostek z łatwością ciągnąć może. Samowar ruchomy mieści w sobie 1500 szklanek, ogrzewa się drzewem, węglem kamiennym lub drzewnym.

Ludność Warszawy zwiększyła się od roku 1864 do 1896 cztery i pół razy. Podczas, gdy dawna stolica Polski przed 35 laty liczyła 137.857 mieszkańców, w 12 lat później (1876) liczono prawie ponad 300.000 osób, a w roku 1896 doszła cyfra zaludnienia do okrągłej liczby 584.000. Z tego przypadło na gr. kat. liczących w r. 1864 tylko 691, nad 22.000, liczba katolików łac. obrządku z 78.000 doszła do 337.000, protestantów z 7500 do 16.000, a żydów z 51.000 ponad 200.000 dusz. Żydy stanowią prawie trzecią część zaludnienia Warszawy.

Dosłużył się. We Lwowie gra na katarynce człowiek, którego piersi są ozdobione pięcioma (!) medalami za waleczność, a który musi się utrzymywać... z wybranych pieniędzy. Ten się dosłużył...

Świnie pożarły dziecko 14-miesięczne. O takim okropnym wypadku donoszą z Komarna pod Przemyślem. Rodzice niemowlęcia poszli w pole, pozostawiając dziecko bez opieki na ścierniskach, obok pastwiska. Gdy wrócili, oczom ich przedstawił się straszny widok. Prawa rączka dziecka była niemal do łokcia pożarta, lewa ręka i nogi poszarpane, jak również prawy policzek. Dziecko odychało jeszcze. Przewieziono je do szpitala powszechnego w Przemyślu, gdzie umarło.

Sól dla powodzian. *Gazeta Lwowska* donosi: „Na wniosek prezydium namiestnictwa, minister skarbu zezwolił na bezpłatny rozdział 15.000 cetn. metrycznych soli bydłowej pomiędzy ludność włościańską okolic, dotkniętych klęską powodzi, a to na poprawę paszy przez powódź zepsutej. W tym samym celu minister pozwolił, ażeby nawiedzone klęską powodzi gminy, znajdujące się w po-

blizu żup solnych, pobierały bezpłatnie ropę solną, a to aż po koniec maja 1901 roku.

Kobieta a adwokat. Maryanna Łuszczek z Czarnego Dunajca, prowadząca spór z Rozalią Baran, powiedziała do niej: „Musisz przegrać proces, bo twój adwokat taki jak ty!” Obrońca Baranowej dr. Maszac z Czarnego Dunajca, dowiedziawszy się o tem, wniósł skargę o obrazę czei, a sąd skazał Łuszczkową na 3 tygodnie aresztu. Poszkodowana zgłosiła zażalenie nieważności, a sąd obwodowy w Nowym Sączu zniósł wyrok poprzedni i uwolnił zasądzoną, albowiem dr. Maszac nie dostarczył dowodu prawdy, że nie jest taką kobietą jak Baranowa, wreszcie porównanie człowieka z człowiekiem nie przynosi nikomu uszczerbku na czei.

Psi ratunek w górach. Przed kilku tygodniami zdarzył się w szwajcarskich górach ciekawy wypadek. Stróż osamotnionego przez zimę hotelu Tourtenmagne, w wysokich górach położonego, wyszedł w towarzystwie dwu wiernych psów przed dom, zabierając się do rąbania drzew. Nagle z dachu hotelu spadła na niego taka masa śniegu, że przyparłszy go do ściany, zamurowała go w swych objęciach aż po szyję, tak, że obewładniony nie widział ratunku dla siebie. Oba psy widząc to, zaczęły łapami odgrzebywać śnieg koło niego, lecz nadaremnie. Nagle, jakby się porozumiały, popędziły oba pędem strzały ku dolinom, przebywając w godzinie drogę czteru godzin, a stanąwszy przed chatą w Lüschtal, gdzie mieszkał brat nieszczęśliwego, zaczęły wśród szczekania i wycia dobijać się gwałtownie do drzwi. Otworzono im, by zgrzane psy nakarmić i napoić. Jednak psy nawet wejść nie chciały, zdradzając niewytłómaczony niepokój. W końcu brat domyślił się jakiegoś nieszczęścia. Wezwawszy sąsiadów, wyruszył w góry. Psy biegły naprzód. Po 7 godzinach, przybywszy przed opuszczony hotel, zastali nieszczęśliwego w śniegu już bez przytomności, prawie zamarznętego. Psy tylko lizały mu twarz. W kilka minut wydobyto go ze śniegu i przywrócono do życia, dzięki niezwykłej psiej pomocy.

Dziesięć przykazań dla kąpiących się ogłasza „Towarzystwo zdrowotności w Hamburgu. Zestawił je p. L. Krüger, doświadczony sługa kąpielowy. 1) Nie kąp się przy wielkiem wzruszeniu umysłu! 2) Gdy nagle zasłabniesz lub ciągle jest ci niedobrze, nie kąp się! 3) Po przeczuwanych nocach i nadmiernych wysileniach nie kąp się, pókiś kilka godzin nie wypoczą! 4) Po hojnym użyciu potraw, a mianowicie alkoholicznych napojów nie kąp się! 5) Drogę do kąpeli odbyj miarowym krokiem! 6) Po przybyciu na miejsce zapytaj się o głębokość i prąd wody! 7) Rozbierz się powoli, ale potem idź zaraz do wody! 8) Skocz wprzód głową do wody, albo gdy tego nie chcesz, albo nie możesz uczynić, zanurz się prędko! 9) Nie zatrzymuj się długo w wodzie, a zwłaszcza, gdy nie jesteś dosyć silny! 10) Po kąpeli otrzyj ciało dla przyspieszenia krążenia krwi, ubierz się prędko i wracaj wolno do domu!

Oświata ludowa. Na tysiąc poborowych żołnierzy było analfabetów w Rosyi 738, w Hiszpanii około 700, we Włoszech 480, w Austryi 388, w Belgii 154, w Anglii 127, we Francyi 123, w Holandyi 18, w Niemczech 12, w Szwajcaryi 5, w Szwecyi 4. Widzimy z tego ciekawego zestawienia, że Austrya kroczy w rzędzie najciemniejszych państw po Rosyi, której ludy budzą się dopiero ze swego stanu półdzikiego i Hiszpanii. Widzimy dalej z tego, że Austrya od kilkudziesięciu lat nie postąpiła ani kroku naprzód. Przyczyną tego jest lekceważenie wszelkich postulat w społecznych tak ze strony rządu, jak i podwładnych mu organów. Młodzież roboczego ludu pozostała w dawnej ciemności i żadne ustawy, ani opieka, nie ułatwiają jej dostępu choćby do najelementar-

niejszej nauki. Wobec takich stosunków nie dziwnego, że w Galicyi według obliczenia z roku 1891, na 6.607.816 mieszkańców było 3.765.700 analfabetów (ludzi nie umiejących czytać ani pisać). Nie może być nic bardziej upokarzającego nad ten wykaz. Od r. 1867, od czasu konstytucyi, usamowolnienia włościan, prawodawstwa posłów, nie się nie zmieniło. To są skutki rządów kłiki stańczykowskiej.

Kara śmierci. Kat Reindel ściał w podwórzu więzienia grudziądzkiego skazanego na śmierć 57 lat liczącego skotarza Franciszka Rabanowskiego, który w celu rabunku zamordował kapitalistę Michała Rautenberga. Egzekucyi przypatrywali się obywatele i urzędnicy sądowi. O godzinie 6. rano przyprawiono delikwenta na miejsce stracenia. Towarzyszył mu duchowny. Prokurator odczytał wyrok, oraz rozkaz gabinetowy, w którym król oświadczył, że nie sprzeciwia się wykonaniu wyroku śmierci. Podczas tego wojsko prezentowało broń. Następnie prokurator, otrzymawszy od delikwenta odpowiedź, że nie ma nic do nadmienienia, oddał go w ręce kata, który wykonał wyrok, o czem mieszkańców powiadomiono czerwonymi plakatami.

Oryginalny powód pojedynku. Na Śląsku wpadł pewien porucznik w długi, które postanowił wyrównać przez zaciągnięcie pożyczki w miejscowej Kasie oszczędności, na weksel podpisany przez dwóch kolegów. Kasa jednak weksłu nie przyjęła, czem zawiedziony porucznik tak się oburzył, że wyzwał na pojedynkę nie tylko dyrektora, ale także wszystkich członków dyrekcji instytucji. Dyrektor jednak, który był więcej finansistą, niż zwolennikiem honorowego kodeksu, postąpił z wyzwaniem zupełnie tak samo, jak z wekslem t. j. że pojedynku nie przyjął.

Słoń jest zwierzęciem tego rodzaju, że łączy w sobie najpiękniejsze i najwyższe przymioty: dobroć, wdzięczność, siłę, inteligencyę, poczucie obowiązku i mściwość. Jego oczy są wiernym obrazem duszy. U Indyan pełni rolę piastunki. Dokoła niego kredą zakreslają koło i pozostawiają jego opiece dziecko. Ani na chwilę słoń nie spuszcza go z oczu. Jeżeli dziecko, bawiąc się, wysunie się za koło, wtedy słoń podnosi je delikatnie trąbą i sadza w środku koła. Jeżeli dobrem obchodzeniem pozyska się jego życzliwość, wtedy wobec wszelkiego niebezpieczeństwa ostrzega, a czasem w pomoc przychodzi. Zasłużoną karę znosi spokojnie i nie zachowuje żalu, lecz za niesprawiedliwość mści się.

Śmierć Polaka w Chinach. Rosyjska agencja telegraficzna przyniosła wiadomość, iż pod Tientsinem zginął pomiędzy innymi na placu bitwy podporucznik 12. wschodnio-syberyjskiego pułku, Stanisław Ziółkowski, syn Teofila. — Poległy urodził się w gubernii kieleckiej w dniu 5. października 1873 r. i ukończywszy szkołę kadecką, odbywał służbę wojskową w różnych pułkach. Gdy w r. 1898 tworzono 12 wschodnio-syberyjski pułk strzelców, Ziółkowskiego wówczas podporucznika zaliczono do niego. — Zabity pozostawił żonę, posługującą przed dwoma laty.

Pociągi zatrzymane przez stonogi. Pod Mülhusą, w Alzacyi, kilka pociągów kolejowych zostało zatrzymanych w biegu przez stonogi, które w tej okolicy miliardami gnieżdżą się wśród stosów kamieni, ułożonych na nasypie kolejowym. Stonogi powyłaziły przed kilku dniami nocą z pod tych kamieni i na przestrzeni 1 kilometra zasłały tor, na którym pozostały do 8. rano, hamując bieg pociągów.

Na nowe pięciokoronówki trzeba obecnie bardzo uważać, zwłaszcza przy przyjmowaniu ich w większej ilości. Pomysłowi posiadacze wycofanych z kursu monet dwureńskowych o wartości niecałych trzech koron, korzystając z okazji,

iz pięciokoronówki już trochę się przez używanie zbrudziły i nie posiadają dawnego blasku, dają dawne dwuguldenówki w rulony lub mieszają je pomiędzy nowe monety. Strata dla odbiorcy wynosi przeszło 1 złr. na sztuce, dlatego trzeba uważać zawsze na stronę, mieszczącą odcisk orła, gdzie zwraca uwagę brak wieńca laurowego. Uważać trzeba pilnie, wielkość monety jest bowiem ta sama, brzegi noszą ten sam napis *viribus unitis*, a wizerunek cesarza prawie niezmienny.

Wiza paszportowa. Z Warszawy piszą: Austriacy obywatele, zamieszkali w Królestwie za paszportami, wyjeżdżający do Austrii, powinni pamiętać, iż obecnie co pół roku wymagana jest wiza paszportu przez konsula rosyjskiego w Wiedniu lub we Lwowie, jeżeli nie chcą z powrotem być zatrzymani na Granicy. Obecnie codziennie się zdarza, iż po kilka osób z Granicy musi wracać do Wiednia lub do Lwowa po wizę, czego dawniej nie było, gdyż ta wystarczała na 3 lata.

Z armaty wypalił do siebie „*geschützvormeister*“ Bileta, stacyonowany w koszarach „Czerwonego klasztoru,“ przy ulicy Teatyńskiej we Lwowie. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. W nocy, po godzinie 12-tej, Bileta, nabiwszy łufę ślepym nabojem — ustawił się wprost naprzeciw armatniej paszczy i wypalił. Skutek był straszny. Nabój rozerwał nieszczęśliwca w kawały, głowa zaś, oderwana od tułowia — potoczyła się o kilka kroków dalej i tarzała się w piasku. Resztki zwłok zabrano do kostnicy wojskowej. Bileta zginął śmiercią istic artylerzycką.

Ku czci Jana Gutenberga, wynalazcy druku, staraniem „Stowarzyszenia drukarzy i litografów w Krakowie,“ odbędzie się w dniu 8. września o godz. 7^{1/2} uroczysty wieczór w Sali „Sokoła“ z powodu 500-letniego jubileuszu od czasu powstania drukarstwa.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 4. września. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14.— do 16·60; — Żyto od 13·30 do 14·50; — Jęczmień od 11·50 do 13.—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·40; — Groch od 17.— do 24.—; — Tatarka od 14.— do 17.—; — Proso od 10.— do 11·50; — Fasola od 14.— do 21.—; — Jagły od 19.— do 25.—; — Siano od —.— do 6.—; Słoma od —.— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —.— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4.—; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·70; — Masło za garniec od 6·50 do 7·30. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Mołęda w Myślachowicach. Przed przyjazdem napiszemy list.

P. Wieczorek. Budowania tanich pomieszek dla biednych ludzi domagają się wszyscy uczeni posłowie, lecz cóż? Rząd zamiast budować domy tanie, miliony łoży na armaty, proch, kule i manewry, a kapitaliści budować nie chcą. Ci zaś, co już pobudowali, to potem żądają od robotników, aby im darmo pracowali.

P. Antoni Resler. Napisz Pan jeszcze drugie podanie do pana Namiestnika hr. Leona Pinińskiego we Lwowie — opisz Pan całe swoje położenie i prosz o pomoc. Proszbę trzeba posłać za recepisem wprost na ręce Namiestnika.

P. Buczek Piotr. Za drugie półrocze prenumeraty nie otrzymaliśmy. Dotąd zapłacone Pan ma 1 złr. Trzeba się upominać na poczeie.

P. F. Rzęsa. Jeżeli co ciekawego, to prosimy.

P. Waw. Sewielski. Otrzymano.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie
APTEKA W RADOMYSŁU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę zadać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

DRUKARNIA

Józefa Romana Łakocińskiego

W KRAKOWIE,

Rynek główny nr. 23 (naprzeciw Odwachu)

wykonuje

➔ wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

WYRÓB KRAJOWY.

Zarząd „Spółki wytwórczo-handlowej przyborów szkolnych“

— we Lwowie, ul. Piekarska L. 16. —

podaje do wiadomości P. T. kupców krajowych, że rozpoczął już produkcję zeszytów, notatek i bloków rysunkowych. — Cenniki tych wyrobów i innych przyborów szkolnych wysyła na żądanie gratis i franco.